

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (45)

(fragmenty)



Ziemianin to był jedyny poeta, z którym czułem się jako poeta dobrze przed każdą publicznością, czy to była młodzież wypełniająca niekiedy sale gimnastyczne i kina, czy ludzie z małych miast, nawet klubów rolnika, choć należało niekiedy dokazywać sztuczek nie lada, żeby temu sprostać. Adam był urodzonym zwierzęciem estradowym, czego nauczył się, występując na koncertach z Wolną Grupą Bukowina, a potem ze Starym Dobrym Małżeństwem. Poza tym miał poezję przystępną i przyjazną człowiekowi. Do dziś tak zresztą pozostało. Podobnie jak ja nie pisał li tylko dla krytyków i kolegów po piórze, lecz dla wrażliwych, zwykłych ludzi. Zresztą był czas, że i ja występowałem na koncertach ze Starym Dobrym Małżeństwem, a ponadto zawsze miałem ucho na salę... wiedziałem, że pierwszym grzechem literatury jest nuda. Nie nudzić, czyli wzruszać, śmieszyć, pobudzać do refleksji, zaskakiwać, prowokować, zmieniać perspektywę, odmieniać nastroje, by poezja skrzyła się różnymi nastrojami – to dewiza pisania i naszych spotkań. Zresztą nie bile kto, tylko wielki krytyk Artur Sandauer, powiedział mi, że nawet to samo trzeba mówić inaczej w zależności od tego, kto słucha. Śmiał się z tych jego kolegów profesorów, którzy nie mają o tym zielonego pojęcia. I ja naprzyglądałem się poetom mówiącym o poezji tym samym drewnianym, filologicznym slangiem bez względu na to, gdzie się znaleźli.

Pora w końcu wspomnieć o naszych związkach rodzinnych. Adam został ojcem chrzestnym mojej córki Joanny, ja – trzymałem na rękach jego Halszkę. Odwiedzaliśmy się przy różnych okolicznościach i uroczystościach, a z jego żoną Marysią zbliżyłem się szczególnie w ostatnim okresie, gdy dopadł nas nowotwór; niestety jej okazał się okrutniejszy. Dla Adasia śmierć Marysi była tragedią osobistą, bo ją bardzo kochał, napisał dla niej wiele wierszy, piose-

nek i był jej aniołem stróżem w ostatnich trzech latach jej heroicznej walki z rakiem.

Półtora roku temu przyśniła mi się.  
Wstałem rano i napisałem króciutki wiersz:

## Tren na zniknięcie żony przyjaciela

stała tu skała  
opoka Maria  
a pozostała  
wyrwa  
zionąca  
brakiem echa  
z tamtej strony  
bezwieżdziej  
otchlani

14 kwietnia 2006

A w dzień później dowiedziałem się, że 14 kwietnia, kiedy to wiersz powstał, był dniem jej urodzin, o czym nie wiedziałem. Adam w związku z rocznicą poszedł na Cmentarz Rakowicki, gdzie przesiedział parę godzin na ławeczce nad lekko uchyloną płytą grobowca – w miejscu pochówku Marysi – który był właśnie remontowany. Wiersz podyktował mi więc jakiś tajemniczy daimonion...

No cóż, 40 lat minęło... nie będę tu oryginalny, gdy powiem: jak z bicza strzelił. Choć z drugiej strony, gdyby opisać te nasze wspólne przygody napędzane poezją: śmiech, wzruszenie, nadzieje-spełnienia... gdybyśmy przytoczyli te wszystkie zjedzone beczki z solą, i wypite z piwem i winem – to ho-ho, okazałyby się, że byłby wielki rumor...

## Jakby nigdy nic

(piosenka dla Andrzeja Słabiaka  
z muzyką A. Zaryckiego)

I  
Jakby nigdy nic brodzę już w smudze cienia  
I czas schwytał już w sieć zmarszczek twarz  
mej matki Jakby nigdy nic przyjaciół paru  
na cmentarzach Jakby nigdy nic rosną na  
nich kwiatki

Jakby nigdy nic słońce świeci innym  
I kto inny ze światem się żywa  
Jakby nigdy nic żartujemy pijemy  
Choć przy stole wciąż kogoś ubywa

Refren:

Łatać przesywać  
Zszywać ludzki los  
Co z każdym dniem  
Przynosi więcej trosk  
I czekać na wygraną  
Co byłaby odmianą  
Za horyzontem złotym  
Gdzieś za słońca bramą

Łatać nicować

I sztukować los  
Co stale nam  
Przynosi zmartwień trzos  
I czekać na odmianę  
Co niosłaby wygraną  
Za horyzontem złotym  
Gdzieś za słońca bramą

II

Jakby nigdy nic kolejna jesień mija  
Jakby nigdy nic życie ucieka  
Jakby nigdy nic robię dobrą minę do złej gry  
I z nadzieją na jutro czekam

Jakby nigdy nic słońce świeci innym  
I kto inny ze światem się żywa  
Jakby nigdy nic żartujemy pijemy  
Choć przy stole wciąż kogoś ubywa

Refren:

Łatać sztukować  
Zszywać ludzki los  
Co z każdym dniem  
Przynosi więcej trosk  
I czekać na wygraną  
Co byłaby odmianą  
Za horyzontem złotym  
Gdzieś za słońca bramą

Zszywać nicować  
Wciąż przesywać los  
Co stale nam  
Przynosi zmartwień trzos  
I czekać na odmianę  
Co niosłaby wygraną  
Za widnokretem świta  
Gdzieś za siódmą bramą

## Sny

Śniły mi się problemy sprzed wielu lat, związane z pracą w tygodniku „Wieści”. Szamotałem się z nimi w półdrzemce, zastanawiając się nad ich sensownym rozwiązaniem... Po czym jawa rozwiała niespokojne myśli bez śladu, jak wiatr piórka, a ja przebudzony przypomniałem sobie, że żyję już w innym ustroju, w innej epoce, w innym świecie. Spadł ciężar z serca.

Jak błogosławione jest niekiedy przemijanie wszystkiego; także problemów, także kłopotów.

Jeszcze o snach: jeżeli nawiedzają mnie teraz, to najczęściej są związane z rozrządzeniem: przejeżdżam stację, gdzie miałem wysiąść, pozostawiam walizkę i wysiadam bez niej, a następnie muszę dzwonić do prowadzącego pociąg, żeby ją odszukał i przysłał. Albo wychodzę na mównicę, żeby czytać wiersze i wtedy zauważam, że mam przy sobie obce tomiki i żadnego własnego.

cdn.